

Wywiad z ks. Václavem Klementem, nowym Inspektorem AFM

Václav Klement pełnił różne funkcje w Radzie Generalnej: radnego ds. regionu Azji i Oceanii (2002-2008), radnego generalnego ds. misji (2008-2014), radnego ds. regionu Azji i Oceanii (2014-2020) oraz wizytatora nadzwyczajnego „ad nutum et pro tempore” (2020-2022). W grudniu 2022 roku Rektor Generalny, ks. Ángel Fernández Artime, za zgodą Rady Generalnej, mianował go nowym przełożonym Wizytatorium Afryki Południowej na sześcioletni okres 2023-2029. Oto wywiad udzielony z

okazji jego nowej nominacji.

1. Proszę opowiedzieć nam trochę o swoim pochodzeniu i rodzinie.

Dziękuję Bogu za moją rodzinę o skromnym pochodzeniu, ale głęboko wierzącą, gdzie wychowywałem się z trzema młodszymi braćmi, ciężko pracującym ojcem i czule kochającą matką. Oboje rodzice wzrastali w grupie młodzieżowej tej samej parafii i są znani z tego, że przez całe życie angażują się w wychowanie młodzieży w swoim wolnym czasie. Nasza tętniąca życiem parafia, z wieloma wybitnymi księżmi diecezjalnymi po Soborze Watykańskim II, była codzienną szkołą wiary przeżywaną w działaniu, zwłaszcza w kontekście ateistycznej edukacji we wszystkich szkołach publicznych, do których uczęszczałem w Czechosłowacji

do 26 roku życia. Niełatwo sobie wyobrazić prześladowania, które trwały przez 40 lat, w czasie których zaginęło 15 000 zakonników i zakonnic, zniszczono ich dzieła misyjne i wezwano do przekazania charyzmatu w ukryciu. Dopiero po upadku reżimu komunistycznego dowiedziałem się, że mój wujek, robotnik, który mieszkał w tym samym małym domu, był również zakonnikiem, biskupem Kościoła w ukryciu.

2. Co Księdza przyciągnęło i sprawiło, że wybrał Ksiądz życie zakonne, a szczególnie salezjańskie życie konsekrowane? Którzy salezjanie wywarli na Księdza największy wpływ?

Powiedziałbym, że moje aspiracje, marzenia i osobiste przygotowanie zostały „po prostu” wywołane przez

pierwsze wyraźne zaproszenie do udziału w pierwszym tajnym salezjańskim spotkaniu powołaniowym *Przyjdź i zobacz*. Byłem głęboko poruszony, zdumiony, przyciągnięty przez tych wszystkich starszych salezjanów, którzy wiedzieli, jak przekazać salezjańskie powołanie i charyzmat po latach więzienia, pracy przymusowej i ofiarnego życia. Nie mogę zapomnieć mojego pierwszego spotkania z *Biuletynem Salezjańskim*, historiami świętych z Rodziny Salezjańskiej, a przede wszystkim atmosfery duchowości salezjańskiej: ducha rodzinnego, zapału apostołskiego i głębokiej wiary. Ponieważ do 1989 roku nie istniały „oficjalne struktury formacyjne”, charyzmat salezjański był przekazywany poprzez zindywidualizowane towarzyszenie

duchowe. W tym szczególnym roku opiekował się nimi nie jeden mistrz nowicjuszy, ale aż trzech salezjanów! Dzisiaj Salezjanie Księdza Bosko są największym męskim zgromadzeniem zakonnym w Republice Czeskiej.



3. Co Ksiądz robił przed wstąpieniem do życia zakonnego?

Właściwie dla mnie „wejście w życie zakonne” nie było tym samym, co „wstąpienie do domu salezjańskiego”. W tych „błogosławionych” czasach totalitarnego reżimu komunistycznego w moim kraju było 400 salezjanów, ale nie było żadnego „oficjalnego” domu salezjańskiego. Połowa salezjanów żyła i pracowała w ukryciu, a druga połowa była zaangażowana w diecezjalne struktury Kościoła. W

mojej żywotnej rodzinnej parafii (drugie co do wielkości czeskie miasto: Brno) od dzieciństwa byłem zaangażowany w wiele posług jako ministrant, harcerz, członek chóru, wolontariusz, animator. W wieku 10 lat po raz pierwszy miałem w rękach biografię księdza Bosko, ale pierwszego żyjącego salezjanina poznałem dopiero w wieku 22 lat, po zakończeniu dwuletniej służby wojskowej. Te lata „przed” zostaniem salezjaninem były czasem intensywnej nauki, ciężkiej pracy w parafii, jako animator młodzieżowy w różnych dziedzinach i przez to żyłem jako obywatel drugiej kategorii, bo byłem gorliwym młodym katolikiem.

4. Po tylu latach salezjańskiego życia konsekrowanego, jak podsumowałby Ksiądz swoje

dotychczasowe życie jako kapłan salezjanin?

W wieku 65 lat chyba już osiągnęło się taki punkt, w którym można „podsumować” swoje życie, prawda? Trudno powiedzieć w kilku słowach. Moje motto życiowe zmieniało się przez lata, a od 2008 roku trzymam się azjatyckiej wersji *Da mihi animas, cetera tolle: **Wszystko dla Jezusa, Jezus dla wszystkich!*** Oznacza to, że każde zadanie i misję mojego życia przeżywam z entuzjazmem, radością i pasją. Przez ostatnie 20 lat u boku Przełożonego Generalnego nigdy nie „ogłądałem się za siebie”, zawsze starając się jak najlepiej przyczynić do rozwoju charyzmatu salezjańskiego. Cóż, życie zaczyna się w wieku 65 lat!

5. Czy zechciałby Ksiądz podzielić

się z nami najbardziej pamiętnym wydarzeniem w Księdza życiu jako salezjanina księdza Bosko?

Cóż, mam zbyt wiele salezjańskich wspomnień. Przede wszystkim okres tajnej formacji w Czechosłowacji, jak na przykład 24-godzinny marsz w górach, aby dotrzeć na tajne jednodniowe spotkanie inspektorialne, czy słuchanie opowieści współbraci, którzy spędzili lata w więzieniach i obozach pracy przymusowej. Naprawdę bardzo trudno jest wymienić „najbardziej pamiętne” wydarzenie: każdy dzień podczas 16 lat w Korei był szczególnym momentem, następnie jako pierwszy radca regionalny na Azję Wschodnią – Oceanie (EA0), była to prawdopodobnie nasza pierwsza Wizyta Zespołowa (2005) z warsztatami Vision-Mission lub Kongres Braci Salezjanów EA0 w Wietnamie (2018).

Jest zbyt wiele wydarzeń, za które dziękuję Bogu w ciągu całego mojego życia. Nigdy nie jest dość opowiadania i dziękowania za te historie i wydarzenia! Jeśli wejdziecie na stronę www.bosco.link, gdzie znajdziecie biuletyn EA0 (East Asia-Oceania) *AustraLasia*, dowiecie się nieco więcej!

6. Czy żałuje Ksiądz czegoś w życiu?

Tak, moje żale są zawsze tej samej natury. Na koniec dnia (po jakimś wydarzeniu, misji apostołskiej, powierzonym zadaniu) żałuję, że nie poświęciłem temu zadaniu lub misji całego serca. Konkretnie mówiąc, nie słuchałem wystarczająco brata lub świeckich współpracowników w misji, nie dałem z siebie wszystkiego w trwającym procesie (być może rozeznanie, przygotowanie do

wydarzenia regionalnego).

7. Jakiej rady udzieliłby Ksiądz młodej osobie, która rozważa życie zakonne? Jakie przesłanie chciałaby Ksiądz przekazać młodym ludziom na temat powołania misyjnego?

Czy chciałbyś poświęcić się Bogu? Czy chciałbyś naśladować Jezusa tak jak ksiądz Bosko i jego Rodzina? Oddaj całkowicie swoje serce Jezusowi! – Chciałabym podzielić się tym zaproszeniem księdza Bosko w języku młodych ludzi, aby zostali pociągnięci przez ten styl życia „bycia jak chleb dla innych”.

Chcesz być głęboko szczęśliwy? Podziel się swoją wiarą z tymi, którzy nie mają przywileju spotkać Jezusa twarzą w twarz! W ciągu ostatnich 30 lat poznałem większość z 14 000 salezjanów i stwierdziłem, że

najszczęśliwsi wśród nich są zazwyczaj misjonarze, którzy zostawili wszystko, własny kraj i kulturę, aby być światłem Jezusa jako misjonarze! Bez dzielenia się wiarą Kościół przestałby oddychać.

8. Jak zareagował Ksiądz na wiadomość, że został Ksiądz mianowany inspektorem?



Tak, to była wielka niespodzianka i pewien szok. Zaledwie dwa dni przed Bożym Narodzeniem 2022 r., będąc już przygotowanym do kolejnej nadzwyczajnej wizyty, tym razem w Azji Południowej, zostałem wezwany przez Przełożonego Generalnego. Ks. Ángel poprosił mnie o przyjęcie tego nowego i niespodziewanego posłuszeństwa. W całym moim życiu

nigdy nie powiedziałam „nie” Księdzu Bosko. Ponieważ to nowe wezwanie przyszło na Valdocco, miałem czas na przetrwanie tej dramatycznej zmiany w moim życiu i na modlitwę za każdego z braci z AFM, a potem na zmianę mentalności z Korei Południowej na Afrykę południową. 1 stycznia 2023 roku udałam się na pieszą pielgrzymkę z Valdocco do Becchi, aby prosić Księdza Bosko o błogosławieństwo dla nas wszystkich w AFM!

To wezwanie nie różniło się wiele od tego z 1996 roku, kiedy to ks. Juan E. Vecchi skontaktował się ze mną telefonicznie na Filipinach podczas regionalnego kongresu Salezjanów Współpracowników w Azji Wschodniej i Oceanii. Był to ogromny szok, który nie pozwolił mi zasnąć przez całą

noc, zupełnie niespodziewany, ponieważ nie byłem nawet członkiem rady inspektorialnej i byłem w Korei tylko 10 lat przed tym nowym wezwaniem.

9. Jakie cechy przywódctwa wnosi Ksiądz do swojej nowej roli jako inspektora?

Cieszę się, że mogę dzielić z moimi współbraćmi salezjanami, świeckimi misjonarzami, z członkami Młodzieży Salezjańskiej i Rodziny Salezjańskiej moje życie, moją wiarę i moje przekonania salezjańskie przez następne 6 lat. Animacja jest możliwa przede wszystkim poprzez świadectwo życia; to moje głębokie osobiste przekonanie. Jak każdy uczeń-misjonarz Jezusa, prawdopodobnie pierwszym wkładem jest moje osobiste świadectwo życia jako gorliwego

salezjanina, misjonarza, człowieka komunikatywnego, przyjaciela młodzieży, głęboko zakochanego w księdzu Bosko.

W ostatnim czasie pomagałem wielu inspektorom w ich procesie rozeznania, aby na nowo się ukształtować, wzrastać, widzieć i iść naprzód. Po dwóch latach pracy jako rektor, sześciu latach pracy jako inspektor w Korei i 20 latach pracy w Radzie Generalnej jako wizytator nadzwyczajny, chciałbym podzielić się tym doświadczeniem z dynamiką salezjańskiego wzrostu charyzmatycznego. Jako salezjanie księdza Bosko jesteśmy bardzo bogaci duchowo, żyjemy w rodzinie z wieloma świętymi (żyjącymi lub pomagającymi z nieba). Jako mój osobisty styl animacji, lubię zwracać uwagę wszystkich na to, aby pielęgnować i

czynić owocnymi te skarby w Lesotho, eSwatini i RPA.

Animacja i zarządzanie wspólnotą katolicką i Rodziną Salezjańską są zakorzenione w głębokim słuchaniu. Nie przypadkiem zastanawiamy się nad 127 pytaniami Jezusa w Ewangelii. Obecny temat KG28 również kończy się znakiem zapytania: jacy salezjanie dla młodzieży Afryki południowej? Lubię dzielić się pytaniami i „tracić czas” na słuchanie i chodzenie z każdym bratem.

Powrót po 21 latach na służbę zarządzania, po wieloletniej służbie jako radca, jest wyzwaniem. Jednak pielęgnowanie ducha rodzinnego i pracy zespołowej, inwestowanie w formację ciągłą wszystkich braci i zbliżenie się do księdza Bosko to główne cechy, których pragnę w mojej posłudze inspektora.

In memoriam. Ks. Sergio DALL'ANTONIA, sdb

*Ks. Sergio Dall'Antonia, salezjanin
misjonarz i założyciel dzieła
salezjańskiego w Rumunii, zakończył
swoją ziemską pielgrzymkę w Bacău, w
Rumunii, 21.02.2023 roku, w wieku 83
lat.*

Sergio Dall'Antonia urodził się 11
kwietnia 1939 roku w Pieve di Soligo
(Treviso, Włochy). Jego rodzicami
byli Sonia i Angelo Lombardi. W
rodzinie był jeszcze starszy brat
Francesco i młodsza siostra Mariella,

która zmarła mając 1 rok. Został ochrzczony 14 kwietnia, otrzymując imiona Sergio i Livio. W wieku siedmiu lat został osierocony przez matkę.

Uczęszczał do szkoły podstawowej w wiosce i do szkoły średniej w szkole salezjańskiej „Astori”, w Mogliano Veneto, dokąd przeniosła się rodzina. Dzięki kontaktom z salezjanami zrozumiał Boże powołanie i pod koniec piątej klasy gimnazjum poprosił, aby zostać salezjaninem. Zakończył nowicjat 15 sierpnia 1954 roku pod kierunkiem księdza Vigilio Uguccioni w Albarè di Costermano, stając się salezjaninem w pełnym tego słowa znaczeniu.

Po ukończeniu szkoły średniej i studiów filozoficznych w Nave

(1955-1958) i w Foglizzo (1958-1959), powrócił do inspektorii na asystencję, którą odbył w Tolmezzo (1959-1961), a następnie w Pordenone (1961-1962), składając profesję wieczystą 13 sierpnia 1961 roku.

Po studiach teologicznych w Monteortone (1962-1966), zakończonych święceniami kapłańskimi (02.04.1966) w Sanktuarium Maryjnym w Monteortone, przełożeni wytypowali go jako potencjalnego przyszłego wykładowcę w studentacie i dlatego został wysłany do Rzymu, na Papieski Uniwersytet Salezjański, aby studiować teologię moralną (1966-1970). Z powodu problemów zdrowotnych, po zakończeniu studiów, wrócił do wspólnoty w Pordenone (1970-1973) jako katechista i nauczyciel. W ten sposób objawiły się jego zdolności organizacyjne,

artystyczne i animacyjne, które przyniosły mu sławę.

W domu salezjańskim San Luigi w Gorycji przebywał przez około piętnaście lat (1973-1986): tutaj stał się duszą Salezjańskiego Stowarzyszenia Turystyki Młodzieżowej „Isontino”. Organizował wydarzenia dla młodzieży i rodziców, wystawy sztuki, ale przede wszystkim stał się promotorem słynnego „Marszu Przyjaźni” wiosną i „Maratonu w Przyjaźni” jesienią. Pozostaną one w lokalnej pamięci jako jedyne wydarzenia, które w latach żelaznej kurtyny pozwalały przekraczać granicę z Jugosławią za okazaniem karty zgłoszeniowej. Zabawy te kończyły się gorącym talerzem makaronu, którym częstowali byli wszyscy uczestnicy, Włosi i Jugosławianie, w wojskowych

kuchniach polowych mieszczących się na dziedzińcach domu San Luigi.

Na kolejne dziesięć lat wrócił do Pordenone (1986-1996), zawsze pracując na polu edukacji, aż do momentu, kiedy Pan – poprzez swoich przełożonych – poprosił go o wyjazd do Rumunii, aby otworzyć tam placówkę salezjańską. Nie było łatwo przenieść się do nieznanego, post-komunistycznego kraju, zamieszkałego głównie przez prawosławnych, i nauczyć się języka, który nie służyłby mu do niczego innego, jak tylko do przekazywania miłości Boga młodym ludziom. Jednak dzięki swojej dyspozycyjności (która charakteryzowała go przez całe życie) wyjechał i założył dwa domu salezjańskie: najpierw w Konstancji (1996-2001), a następnie w Bacău,

gdzie pozostał do końca swojej ziemskiej pielgrzymki.

Wspomnienia tych, którzy go znali, opisują go jako osobę, która mało mówiła, ale dużo robiła, był wielkim i nieustrudzonym pracownikiem. Zawsze był wśród młodych, ujmował ich inteligentną wyobraźnią i kreatywnością. Głosząc orędzie chrześcijańskie, z młodzieńczym duchem wkroczył także w świat Internetu, prowadząc aż cztery blogi, czerpiąc ze swojego repertuaru dla młodych „rzeczy stare i nowe”.

Był człowiekiem wiernej modlitwy, Liturgię Godzin odmawiał w całości przed tabernakulum i uwielbiał odmawiać różaniec ze współbraćmi każdego wieczoru po kolacji. Był wielkim czcicielem nie tylko Świętej

Eucharystii, ale także Matki Bożej. Dał dowód swojej wiary, odwiedzając pobliskie sanktuaria maryjne i nie opuszczając świąt ku czci Najświętszej Dziewicy. Był wierny w spowiedzi co dwa tygodnie i dostępny jako spowiednik, ceniony przez swoich współbraci, zakonników z okolicy i wiernych.

Pozostawia po sobie pamięć jako patriarcha, jako „ksiądz Bosko Rumunii”.

Jego niezłomna wiara znajduje również odzwierciedlenie w jego duchowym testamencie, który zamieszczamy poniżej.

Mój Jezu, przebacz mi! Niech Cię kocham na zawsze!

W przypadku mojej śmierci zgadzam się na pobranie z mojego ciała niektórych

organów przydatnych do życia innej osoby, za zgodą mojego bezpośredniego przełożonego domu salezjańskiego, do którego należę. Oddaję je chętnie jako pokorny znak Miłosierdzia Chrystusa, który stał się wszystkim dla wszystkich ludzi, aby doprowadzić ich z powrotem do Ojca.

Proszę moich bliskich, współbraci i młodzież o przebaczenie za wyrządzone zło, złe przykłady i dobro niewykonane lub zaniedbane. Niech Kościół przyjmie mnie w swoim przebaczeniu i w swojej modlitwie. Jeśli ktoś czuje, że w jakikolwiek sposób mnie obraził, niech wie, że przebaczam mu z całego serca i na zawsze.

Niech Jezus i Maryja będą moimi słodkimi przyjaciółmi na zawsze. Niech towarzyszą mi za rękę do Ojca w Duchu Świętym, uzyskując dla mnie

*miłosierdzie i przebaczenie. Z nieba,
gdzie mam nadzieję dotrzeć dzięki
nieskończonemu miłosierdziu Boga,
będę Was kochał na zawsze, modlił się
za Was i prosił o każde
błogosławieństwo z nieba.*

Ks. Sergio Dall'Antonia

Wieczny odpoczynek racz mu dać,
Panie, a światłość wiekuista niechaj
mu świeci. Niech spoczywa w pokoju!

Poniżej przedstawiamy jego ostatni
opublikowany film.

Bóg dał księdzu Bosko wielkie serce ...

*...bez granic, jak piasek na morskim
brzegu. Każdego dnia czuję bicie tego
serca.*

Ma na imię Alberto. Jej, młodej
matki, imienia nie znam.

On mieszka w Peru. Ona mieszka w
Hyderabad (Indie).

Te dwie historie, dwa życia, łączy
to, że poznałem je podczas mojej
posługi, Alberto w Peru, a młodą
matkę w Indiach tydzień później.

To, co ich łączy, to cenna złota nić
Bożej czułości poprzez przyjęcie,
jakiego udzielił im ksiądz Bosko w
jednym ze swoich domów. Serce

salezjanów zmieniło ich życie, ratując je z sytuacji ubóstwa i być może śmierci, na którą byli skazani. I myślę, że mogę powiedzieć, że owoc paschy Jezusa przechodzi również przez ludzkie gesty, które leczą i ratują.

Oto te historie.

Wdzięczny młody człowiek

Kilka tygodni temu byłem w Huancayo (Peru). Miałem właśnie odprawić Eucharystię z ponad 680 młodymi ludźmi z salezjańskiego ruchu młodzieżowego prowincji oraz kilkuset mieszkańcami tego miasta, położonego 3200 metrów nad poziomem morza w wysokich górach Peru, i powiedziano mi, że były student chce się ze mną spotkać. Dotarcie tam zajęło mu prawie pięć godzin, a powrót kolejne pięć godzin.

„Bardzo chętnie się z nim spotkam i podziękuję mu za ten miły gest” – odpowiedziałam.

Tuż przed rozpoczęciem Eucharystii ten młody człowiek podszedł do mnie i powiedział, że bardzo się cieszy, że może mnie powitać. „Mam na imię Alberto i chciałem odbyć tę podróż, aby osobiście podziękować księdzu Bosko, ponieważ salezjanie uratowali mi życie”.

Podziękowałem mu i zapytałem, dlaczego mi to mówi. Kontynuował swoje świadectwo, a każde słowo coraz bardziej poruszało moje serce. Powiedział mi, że był trudnym chłopcem, że sprawił wiele kłopotów salezjanom, którzy zabrali go do jednego z domów dla trudnej młodzieży. Dodał, że mieliby dziesiątki powodów, aby się go pozbyć, ponieważ „byłem biednym

diabłem i mogłem się tylko spodziewać czegoś złego od świata i od życia, ale oni byli bardzo cierpliwi wobec mnie”.

I kontynuował: „Udało mi się, kontynuowałem naukę i mimo mojego buntu, raz po raz dawali mi nowe możliwości i dzisiaj mam rodzinę, mam piękną córeczkę i jestem edukatorem społecznym”. Gdyby nie to, co zrobili dla mnie salezjanie, moje życie byłoby zupełnie inne, może nawet już by się skończyło”.

Zaniemówiłem i byłem bardzo wzruszony. Powiedziałem mu, że jestem bardzo wdzięczny za jego gest, jego słowa i jego drogę, i że jego świadectwo życia jest największą satysfakcją dla salezjańskiego serca. Wykonał dyskretny gest i wskazał mi salezjanina, który był tam w tym czasie, który był jednym z jego

wychowawców i jednym z tych, którzy byli wobec niego bardzo cierpliwi. Salezjanin podszedł uśmiechnięty i, myślę, że z wielką radością w sercu, potwierdził mi, że tak właśnie było. Zjedliśmy razem obiad, po czym Alberto wrócił do swojej rodziny.

Szczęśliwa mama

Pięć dni po tym spotkaniu byłem w południowych Indiach, w stanie Hyderabad. Pośród wielu powitań i zajęć, pewnego popołudnia powiedziano mi, że mam gościa. Była to młoda matka z sześciomiesięczną córką, która czekała na mnie w recepcji domu salezjańskiego. Chciała się ze mną przywitać.

Dziecko było piękne, a ponieważ nie było przestraszone, nie mogłem się oprzeć, aby nie wziąć go na ramiona i nie pobłogosławić. Zrobiliśmy kilka

pamiątkowych zdjęć, tak jak życzyła sobie młoda matka. To było wszystko. Nie było wielu słów, ale ta historia była bolesna i piękna zarazem. Ta młoda matka była kiedyś „wyrzuconym” dzieckiem, żyjącym na ulicy bez nikogo. Łatwo sobie wyobrazić jej los.

Ale pewnego dnia, dzięki opatrności dobrego Boga, została znaleziona przez salezjanina, który zaczął przygarniać dzieci ulicy w stanie Hyderabad. Była jedną z dziewczynek, którym udało się znaleźć dom razem z innymi. Wraz z wychowawcami bracia salezjanie dbali o to, aby wszystkie ich podstawowe potrzeby były zaspokojone i aby były zadbane.

Tak więc ta mała dziewczynka, zabrana z ulicy, mogła ponownie rozkwitnąć, rozpocząć podróż życiową, która doprowadziła ją do tego, że dziś jest

żoną i matką oraz, co jest dla mnie niezwykle cenne, nauczycielką w dużej szkole salezjańskiej, w której wtedy byliśmy.

Nie mogłem przestać myśleć, ile jeszcze takich istnień, uratowanych od rozpacz i udręki, jest w świecie salezjańskim, ile moich dobrych braci i sióstr salezjanów klęka codziennie, aby „umyć nogi” małym i dużym Jezusom na naszych ulicach.

To jest klucz do tego, jak wiele istnień może się zmienić na lepsze.

Jakże w tych dwóch faktach nie dostrzec „Bożego palca”, który wyciąga do nas rękę poprzez dobro, które możemy uczynić? I tego, że my wszyscy, w każdej części świata, w każdej sytuacji życiowej i zawodowej, wierzymy w człowieczeństwo i wierzymy w godność każdego człowieka, i wierzymy, że musimy nadal budować

lepszy świat.

Piszę to, ponieważ dobre wiadomości muszą być również rozpowszechniane. Złe wiadomości rozprzestrzeniają się same lub znajdują zainteresowanych. Te dwie prawdziwe historie, tak bliskie mi w czasie, potwierdzają po raz tysięczny, jak cenne jest dobro, które wszyscy razem staramy się czynić.

Ty wyraża w sposób poetycki pewna salezjańska piosenka: „Mówię, że Jan Bosko żyje, nie myśl, że Ojciec może nas opuścić. On nie umarł, Ojciec żyje, zawsze był i pozostaje; ten, który opiekował się opuszczonymi i osieroconymi młodymi ludźmi, dziećmi ulicy, samotnymi, którym pomógł się zmienić... Mówię, że Jan Bosko żyje i podjął tysiące inicjatyw. Czy nie widzisz jego ojcowskiej troski, który pracuje teraz na całym świecie? Czy

nie słyszysz, jak intonuje swoją pieśń do tyłu córek, tyłu synów, którzy noszą w sobie odbicia Ojca, którego kochamy? On żyje, kiedy jego salezjanie są tacy”.

Życzę wszystkim błogosławionych Świąt Wielkanocnych, a tym, którzy czują się oddaleni od tej pewności wiary, życzę wszystkiego dobrego, z wielką serdecznością.

**Lira włoska w
latach 1861-2001**

i w 2022. Waluta w czasach księdza Bosko

Lira włoska, z podziałem na 100 centów, była oficjalną walutą Włoch od 1861 do 2002 roku, kiedy to została definitywnie zastąpiona przez europejską walutę, Euro. Była walutą w czasach księdza Bosko i w początkach historii Zgromadzenia Salezjańskiego.

Lira włoska (w skrócie *£* lub *Lit.*) została po raz pierwszy wybita przez Republikę Wenecką w 1472 roku. W 1806 roku została przyjęta przez napoleońskie Królestwo Włoch, znane również jako Regno Italico, założone

w 1805 roku przez Napoleona Bonaparte, kiedy to koronował się na władcę północnej i środkowo-wschodniej części dzisiejszych Włoch. Dziesięć lat później, w 1814 roku, po rozwiązaniu państwa napoleońskiego, walutę Królestwa utrzymano tylko w Księstwie Parmy i Królestwie Sardynii. Po kolejnych dwóch latach, w 1816 roku, król Sabaudii Wiktor Emanuel I wprowadził do obiegu lirę sabaudzką, która pozostała w obiegu aż do powstania Królestwa Włoch w 1861 roku, kiedy to stała się lirą włoską. Ta waluta pozostała w obiegu do 2002 roku, kiedy to została definitywnie zastąpiona przez Euro.

Kiedy śledzi się historię księdza Bosko i Zgromadzenia Salezjańskiego, zawsze napotyka się na trudności w prawidłowym określeniu wysiłków

finansowych, które zostały podjęte w celu utrzymania i wychowania tysięcy, a nawet dziesiątek tysięcy chłopców, ponieważ waluta włoska ulegała na przestrzeni lat dużym zmianom. Trudność ta wzrosła jeszcze bardziej wraz z przyjęciem waluty europejskiej, kiedy to w 2002 roku kurs wymiany ustalono na 1936,27 lirów włoskich za jedno euro. Do tego doszły dalsze znaczne wahania spowodowane inflacją.

Poniżej proponujemy tabelę obliczeniową rewaloryzacji liry od 1861 do 2002 roku z możliwością aktualizacji do 2022 roku.

Lira włoska -> Euro

		=	
lir roku	1861▼	obliczyc	euro roku 2001

		=	
lir roku	1861▼	obliczyc	euro roku 2022 (+ 38

Euro -> Lira włoska

	=		
euro roku 2001	obliczyc	lir roku	1861▼

	=	
----------------------	---	----------------------

euro roku 2022 (+ 38.7%)

obliczyc

lir
roku

186